Opłata uiszczona ryczałtem. Cena egzemplarza 25 groszy.

ZIEMIA PODHALAŃSKA

MIESIĘCZNIK

Rok I. Grudzień 1936 r. Nr. 6

NA SZCZĘŚCIE, NA ZDROWIE

— Na szczęście, na zdrowie!

Z całego serca. Tak, jak to w naszym staroświeckim, a tak miłym obyczaju. Przy snopku owsa za stołem, przy wiązce siana na stole. Przy białym, lnianym obrusie. Przy opłatku. Razem. W serdecznym nastroju i przy prostej, radosnej Kolendzie.

A skoro i do pogwarek przyjdzie, to powiem:

— Przenieśmy ten nastrój otuchy, jakim darzy nas uroczy wieczór wigilijny do szeregów naszej organizacji, do Ognisk naszego Związku Podhalan. Przy opłatku — zróbmy przegląd dokonanych w Ogniskach Z. P. prac, postanówmy serdecznie wykonać szybko a rzetelnie pouchwalane plany.

Niektóre Ogniska Z. P. zabrały się do podniesienia kultury rolnej w swoich zakątkach, inne wprzęgają się do palących zagadnień spółdzielczych, niektóre, jak Kościelisko, żywią wielkie nadzieje w budowie domu ludowego, inne jeszcze zabiegają o świetlice, o biblioteki, o gazety, o radio...

Jest w zimie czas na to, by do zagadnień powyższych i innych podejść spokojnie, rozważyć je i zacząć realizować planowo, bez pośpiechu. Jest czas na to, by w Ogniskach podsycać żar miłości do pracy dla Podhala i całego Państwa. Trzebaby może — przy opłatku — wszak Związek Podhalan to wielka rodzina — pomyśleć o wspólnych, sąsiedzkich odwiedzinach. Zrobić zajazd jednego Ogniska do drugiego. Dowiedzieć się na miejscu, co robią u was, co u nas. Powziąć może jakieś wspólne postanowy.

Jest przecież Zarząd powiatowy Ognisk Z. P. w Nowym Targu, świeżo zorganizował się taki zarząd w Żywcu — czyby też te zarządy nie wzięły na siebie zapoczątkowania takich bratnich odwiedzin i narad, a może i odpowiednich kursów, boby się przydały... Właśnie w zimie. Chodziłoby np. o organizowanie przedstawień teatralnych, o dobór sztuk, urządzeń świetlicowych, o radio, o kursy narciarskie...

Związek Podhalan, jako członek

Związku Ziem Górskich, któremu przewodniczy minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki, wchodzi powoli w krąg wielkich zagadnień gospodarczych i kulturalnych, dotyczących nietylko samego Podhala, ale ogromnego pasa Karpackiego od Śląska po granicę rumuńską. W pracy nad tymi zagadnieniami, nad pożytecznym dla Państwa i jego siły obronnej rozwiązywaniem ich Związek Podhalan — przez swe Ogniska — winien przodować. Przodownictwo musi jednak być prawdziwe, wykazujące się trwałym, widocznym dorobkiem, a nie „uchwalane" tylko.

W koordynowaniu, zespalaniu tych prac może być pomocnym Zarząd Główny Związku Podhalan, a w pewnej, ściśle określonej, informacyjnej i łącznikowej mierze — i nasza „Ziemia Podhalańska". Mimo pewnych przeszkód „Ziemia Podhalańska" zdobyła sobie dość znaczne grono Czytelników, przyrasta jej też ilość cennych współpracowników. Przy opłatku — niechże Ogniska skupią się i koło niej jako organu Związku Podhalan, bo przecież takie było zamierzenie i tak musi być.

No —
— na szczęście, na zdrowie!
A biermy sie do kupy!

STRYK.

JANICKOWA DROGA

Hej, ślebodo,
ty piekno,
co se siedzis wysoko,
hań, na siwej grani...
Na tobie sie zapatrzoł
on,
harnaś nad harnasie!
W orłowe zasłuchoł sie śpiewanie
i w tobie sie zalubieł...
A ty, ślebodo,
kochanko gór,
dałaś mu wielgie moce,
jeze ku twojej urodzie,
na skrzydłak z orlik piór,
nie odpocywający leciol.
Świtaniem, dniem i nocą
seł naprzód — dwoił krok
i jak harnaś

ostrą ciupagą ze stali
rąboł chodniki, iskry krzesoł w skale:
coby ozwidnić mrok
i zywą siełe nieść;
coby watrą ozgorzały pola;
coby pokozać bratom, jako iść
tam, ka słonko lepiej grzeje
i lepso ceko towarzyska — dola —
— — — — — — — — ku Ślebodzie!
Hej, ślebodo, nie banuj za Janickiem — serdecko
i nie pytoj, ka podzioł twoje orle piórecko,
coś mu dała.

— — — — — — — — — — —

Dyć wiemy, jako było.
Jako na wraha seł z ciupagą w gorzci,
jako pozieroł zukwale,
kie bioło śmierzć do piórka...
Kie na dalekie wędrowoł przewagi...
Dość!
A kie potem...
Hej, miły — mocny Boze!
„Kie Janicka wiedli od Lewoce,
zapłakały"...
Cit!
Nie potulo sie dziś po ubocak,
ani nie popłynie wodą
rzewne płakanie
za nim —
za Janickiem,
co zył ślebodą.
Z wiesną
młodym orłom nowiućkie piórka odrosną.
Orły zasieją krwią uprawione pola
nowym zyciem, siełą!
I wtedy ośmieje sie do nos lepso dola.

ANTONI ZACHEMSKI.

W rocznicę zgonu śp. gen. Jerzego Dobrodzickiego



Dnia 14 i 15 listopada b. r. odbyły się w Warszawie uroczystości w drugą rocznicę zgonu ś. p. gen. Jerzego Dobrodzickiego, syna góralszczyzny, znakomitego żołnierza i prawego obywatela. Zorganizowaniem uroczystości zajęło się Ognisko Związku Podhalan w Warszawie.

W pierwszym dniu odbyło się żałobne nabożeństwo w kościele garnizonowym, a następnie złożenie hołdu na grobie zmarłego Generała. W niedzielę, 15 listopada, odbyła się w południe uroczysta akademia, z udziałem najbliższej Rodziny Generała z żoną p. Zofią Dobrodzicką na czele. Na akademię stawili się licznie Podhalanie przebywający w Warszawie, przedstawiciele władz wojskowych, delegacja harcerstwa z Lublina, która w przeddzień złożyła wieniec na grobie, młodzież spisko-orawska ze sztandarem pod opieką insp. J. Gałdyna, oraz spore grono przyjaciół Zmarłego. Szczególną uwagę zwracała kompania strzelców podhalańskich w pelerynach i kapeluszach z piórami. Salę oficerskiego Kasyna Garnizonowego, tonącą w zieleni świerków, przyozdobiono barwami wstęg „Virtuti Militari“ i „Krzyża Niepodlgełości“, na tle których widniał portret Generała.

Uroczystość zagaił prezes warszawskiego Ogniska Związku Podhalan, dr. St. Kawczak. Chór zbrojowni warszawskiej odśpiewał udatnie kilka pieśni, a orkiestra 36 p. p. odegrała z dużym odczuciem szereg melodyj podhalańsko-legionowych. Następnie na tle muzyki red. A. Zachemski wygłosił swój wiersz „Janickowa droga“, który zamieszczamy osobno w całości. Życiorys ś. p. gen. Dobrodzickiego odczytał kpt. F. Znamirowski, po czym przemówił pierwszy żołnierz podhalański, gen. A. Galica. Z właściwym sobie głębokim uczuciem i szczerością żołnierską scharakteryzował postać swego dawnego podkomendnego, podkreślając jego cnoty rycerskie, niezwykłą skromność i obywatelską prostotę. „Nie przypuszczałem, kochany kolego, — mówił ze wzruszeniem gen. Galica — że Ty o lat 10 ode mnie młodszy, pierwej staniesz z raportem u Najwyższego.“

Należy tu podkreślić, co stwierdzają wszyscy, którzy byli obecni na akademii, że była to jedna z najbardziej udanych imprez, organizowanych przez Ognisko w Warszawie.

Hołd Podhala Andrzejowi Stopce

W listopadowym numerze „Ziemi Podhalańskiej" zamieściliśmy na wstępie obszerny artykuł o Andrzeju Stopce. Tu więc ograniczymy się tylko do omówienia uroczystości, związanych ze złożeniem trumny na cmentarzu zasłużonych w Zakopanem.

Uroczystości rozpoczęły się w sobotę złożeniem zwłok w kaplicy na nowym cmentarzu oraz odprawieniem nabożeństwa w kościele parafialnym. W niedzielę 29 listopada uroczystości przemieniły się w wielką manifestację ludu podhalańskiego ku czci Andrzeja Stopki. Uroczystości zorganizowało Towarzystwo „Związek Górali" w Zakopanem wespół ze Związkiem Podhalan.

Pochód z nowego cmentarza na stary był imponujący. Stawiły się delegacje Ognisk Związku Podhalan ze sztandarami z Poronina, Rabki, Szaflar, Czarnego-Dunajca, no i przede wszystkim z rodzinnej wsi Andrzeja Stopki z Kościeliska. Ta wieś przybyła całą gromadą z muzyką góralską. Czarnodunajczanie zjawili się licznie z wójtem T. Bryjakiem oraz mgr. Siutym na czele, Poronianie z wójtem O-rawcem, Szaflarzanie z wójtem Kamińskim, Ognisko rabczańskie wysłało delegację z pp. Klempką i Czyszczoniem na czele. Była również delegacja młodzieży gimnazjalnej z Nowego Targu z dyr. Czechem i prof. Pawelczakiem oraz bardzo liczne delegacje Straży Pożarnych z prezesem Drużbackim.

Za trumną niesioną przez górali postępowała najbliższa Rodzina ś. p. A. Stopki, dalej honorowy prezes Związku Podhalan dyr. Jakub Zachemski, prezes Zarządu Głównego Feliks Gwiżdż, starosta powiatowy Głut, burmistrz Zakopanego inż. Zaczyński, delegacje różnych stowarzyszeń, liczni przedstawiciele miejscowego społeczeństwa oraz tłumy przyjezdnych.

Po odprawieniu modłów w starym drewnianym kościołku, nad otwartą mogiłą przemówili: imieniem Związku Podhalan honorowy prezes dyr. Jakub Zachemski, imieniem „Związku Górali" pos. Wojciech Roj, imieniem gminy Kościelisko i tamtejszego Ogniska Związku Podhalan znakomity poeta góralski Stanisław Nędza-Kubiniec, ks. dziekan Tobolak, wreszcie dr. K. Dziąba z Czarnego Dunajca. Muzyki „Duchów" z Cichego, Hotarskich z Kościeliska i Zw. Górali z Zakopanego odegrały nad mogiłą kilka góralskich melodyj.

Wieczorem odbyła się w sali „Morskiego Oka" uroczysta akademia ku czci Andrzeja Stopki. Zagaił ją pięknym słowem prezes Zw. Górali insp. Henryk Walczak, po czym wystąpił chór pod kierunkiem prof. Mistrzyka, p. Walczyński z grą na skrzypcach, mała góralka Gasienica-Szostakówna i Adam Bachleda-Curuś z deklamacją oraz wymienione już wyżej muzyki góralskie. Wspominki o ś. p. Andrzeju Stopce wygłosił red. A. Zachemski. Sala wypełniona była po brzegi publicznością.

Uczciwie sobie zasłużył Andrzej Stopka na wieczne spoczywanie w miejscu zasłużonych dla Podhala ludzi.

O czystość podhalańskiego regionalizmu

Ognisko Związku Podhalan w Warszawie rozwinęło w ostatnich czasach bardzo żywą działalność. Zarząd, pod energicznym kierownictwem prezesa dr. St. Kawczaka, odbywa dość częste posiedzenia, na których omawiane są bieżące zagadnienia podhalańskie.

Jedną ze spraw, którą Ognisko żywo się interesuje, to Związek Ziem Górskich. Niedawno odbyło się w Warszawie zebranie Ogniska, które zaszczycił swoją obecnością m. i. prezes Związku Ziem Górskich, minister spraw wojskowych, gen. T. Kasprzycki. Na zebraniu tym wygłosił przemówienie prof. dr. W. Goetel o zadaniach i celach Związku Ziem Górskich, zwracając szczególną uwagę na artystyczną stronę zjazdów górskich. Chodziło o omówienie tych wartości i piękna góralszczyzny, które przejawiają się w stroju, muzyce, śpiewie, tańcu i t. d.

Przemówienie prof. dr. W. Goetla stało się podstawą bardzo obszernej, ożywionej i na poziomie utrzymanej dyskusji, w której m. i. zabierali głos: insp. Gałdyn, prezes F. Gwiżdż, ks. dr. F. Machay, W. Kamiński z Szaflar, Narcyz Potoczek z Sądeckiego, prof. Kwaśnicowa, inż. Mierczyński, dr. Cikowski, sędzia Wasiewicz, dr. K. Zaczek, inż. Tryszczyło i red. A. Zachemski. W dyskusji podkreślano korzyści, jakie płyną dla regionalnej, rodzimej sztuki ze zjazdów górskich, ale zwracano też uwagę na pewne niewłaściwości w dobieraniu regionalnych zespołów i w ich występach. Chodzi o to, by każdy zespół dawał wierny obraz swojego regionu, by, jak się jeden z mówców wyraził, „portki góralskie z parzenicami nie przeskakiwały ze Skalnego Podhala np. do Łącka", by „zbójnickiego" czy „krzesanego" dawała ta okolica, z której ten taniec wyrasta. Prawie wszyscy wskazywali na konieczność urządzania konkursów na Podhalu, by w ten sposób można było wydostać najlepsze wartości rodzimej sztuki i te wartości szerszemu światu pokazać. Sprawa dobierania zespołów, które mają występować na zjazdach górskich, nie jest łatwą. Należy jednak za wszelką cenę unikać „zawodowych" zespołów, unikać aktorstwa, a wysuwać to, co stanowi główną treść i co się z prawdziwego ducha tej ziemi wywodzi. Dyskusję zamknął przemówieniem prof. dr. Goetel, stwierdzając, że uwagi wszystkie będą w granicach możliwości uwzględnione.

Dyskusja o pięknie artystycznym Podhala wykazała, że to temat ważny, żywotny i interesujący. Zagadnieniom tym należałoby jeszcze więcej czasu poświęcić, tym bardziej, że inne regiony już się przygotowują na święto góralskie w Wiśle i Podhale winno się tam pokazać w obrazie pod każdym względem doskonałym.

I jeszcze jedno. Poruszano na zebraniu sprawę propagandy Podhala. Mówiono o różnych wędrowcach, którzy łazikują po Polsce i pod pozorem rzekomej propagandy regionalizmu podhalańskiego bałamucą ludzi, przynosząc dla Podhala więcej szkody, aniżeli jakiegokolwiek pożytku. Takiej propagandzie należałoby położyć kres.

Interesy pasterstwa w Tatrzańskim Parku Narodowym

Dn. 28 listopada odbyło się w Krakowie wspólne posiedzenie podkomisji leśnej i pasterskiej Komisji Org. Parku Nar. Tatrzańskiego. Na posiedzeniu tym z ramienia podkomisji pasterskiej wygłosił referat i przedłożył wnioski inspektor krak. Izby Rolniczej inż. Mieczysław Nowak. Cenny jego referat podajemy niżej w całości.

Red.

Jedną ze spraw, która niewątpliwie wywoływała i wywołuje największe trudności i zaognienia w zabiegach około stworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego jest sprawa pasterstwa. Wierzę jednak w możliwość rozwiązania tych trudności a to drogą wzajemnego porozumienia, bez dalszych zadrażnień miejscowej ludności, dla osiągnięcia celu, jakim jest z jednej strony ochrona gór, pięknego krajobrazu i wspaniałej przyrody tatrzańskiej, a z drugiej podniesienie bytu polskiego górala, będącego podstawą zachowania swojszczyzny i regionalizmu podhalańskiego.

Warto zatrzymać się chwilkę nad pytaniem, skąd powstało tak wielkie zaognienie w tej sprawie na Podhalu? Jaka jest jego przyczyna? Dlaczego najpiękniejsza idea Parku Narodowego popierania przez całą kulturalną część Narodu, przez całą inteligencję z Podhala, jest obecnie przez miejscową ludność góralską, szczególnie zainteresowaną, bo posiadającą udziały w halach i lasach, w dużej części odrzucana? Dochodzi na Podhalu do tego, że część ludności wprost słyszeć nie chce o tworzeniu Parku Narodowego, a sama myśl wywołuje już sprzeciwy i każdy, kto o tym mówi, naraża się nietylko na niepopularność, ale i na przykrzejsze zarzuty. Gdybym sprawy tej nie znał dość dokładnie, a znał ją tylko z ostatnich oświadczeń Państwowej Rady Ochrony Przyrody, nie umiałbym zupełnie na to pytanie odpowiedzieć. Wszak w wydanej ostatnio pracy p. rektora Szafera jest wyraźnie powiedziane, że wszystko będzie robione za porozumieniem i zgodą współwłaścicieli hal, **„a bezwzględnie i w zupełności uznane i uszanowane będą przez Park Narodowy wykonywane obecnie prawa pasienia w Tatrach”.** Dlaczego ludność po tych zapewnieniach nie uspokoiła się i nie wierzy im? Głoszenie, że było tu trochę agitacji politycznej, wódki, czy jeszcze czegoś innego, w całości sprawy nie wytłumaczy; a więc jest jednak coś, że ludność boi się Parku i z niepokojem słucha wieści o nim. Przyczyna tego leży w tym, że przygotowania do Parku mimo wielu zapewnień i obietnic dla ludności, inaczej w praktyce wyglądały, niż tego spodziewała się ta ludność. To jest też główną przyczyną niewiary do wszelkich usiłowań, mających na celu obecnie uspokojenie ludności. Poza ogólnikami i oficjalnemi wynurzeniami w prasie nikt albo tylko mało kto rozmawiał na ten temat z ludnością, nawet mimo tego, że krążyły tu najprzeróżniejsze i najbardziej fantastyczne opowieści (np. o niedźwiedziach z ręki karmionych, biletach wstępu itd.).

W większości prac Komisji dla spraw regjonalnych Podhala powołanej w r. 1932 nie zasiadali rolnicy lub byli tylko proszeni chwilowo, mimo stałego reprezentowania tamże wszystkich innych zagadnień. W ankiecie z roku 1929 także zupełnie nie brali udziału rolnicy, których nie można posądzać o to, że nie chcieli tam być, względnie nie interesowali się tymi sprawami, skoro mieli potężną własną organizację. Równocześnie to, co się robiło z t. zw. drugiej strony (P. Rada Ochrony Przyrody, Tow. Tatrzańskie, Fundacja Kórnicka, Zarząd Lasów) zaprzeczało nawet tym nielicznym zapewnieniom,

że pasterstwo z Parku nie będzie usuwane i że góral jest tu pierwszym gospodarzem. Sfery rolnicze nie solidaryzowały się z praktyką wykupywania udziałów w halach, po wykupie bowiem całkowitym zamykano wypas (np. na hali Pysznej). Ludność wychowana w twardej szkole życia nie łatwo pogodzi się z faktem, że może istnieć przestrzeń, którą użytkowała setki lat, a dziś po wykupieniu nie dozwala się użytkowania, choćby przytem zapewniało się ją, że sprawa ta dotyczy tylko tego jednego obszaru.

Ludności dziś wydaje się, że wszelkie wkupywanie się w jej własność ma za zadanie wyrugować ją z Tatr, ograniczyć wypas i użytkowanie, czego nie chce, i czego się ze zrozumiałych względów boi. Na wykupionych halach ani Fundacja ani Tow. Tatrzańskie nic właściwie nie zrobiło dla usprawnienia i podniesienia gospodarki pasterskiej, pozostawiając wszelkie usiłowania w tym kierunku poza sferą swoich zainteresowań. Spraw, które spowodowały zaognienie, możnaby wyliczać bardzo dużo. Weźmy do ręki książkę Liberaka: „Regulacja serwitutów w Tatrach" — to ciągła walka o własną ziemię, spór z dworem, księdzem, czy starostą. A historia lasów 7-miu gmin? Czy nie jest to wystarczający — a pouczający przykład, że góral tyle razy sparzył się „na panach", że dziś woli swe jałowe pastwiska i hale z cerklem pastwiskowym, jak bujne pastwisko gdzieś niżej, które mu ktoś obiecuje? W wyniku tego trudno się dziś dziwić, że ludność w tych warunkach nie ma zaufania do idei tworzenia Parku. Dziś po powołaniu Komisji Organizacyjnej Parku i stworzeniu podkomisji, ma już kto rozmawiać z góralami, ale niestety jest już zbyt późno, bo górale nauczeni doświadczeniem dziesiątek lat i przykrymi spostrzeżeniami ostatnich lat dziesięciu — nie wierzą. Wiarę tę musi się zdobyć, a na to jednak trzeba usilnej pracy przez lat kilka, jeżeli nie kilkanaście, by ludność przekonała się, że nie odtrąca się jej, lecz podaje rękę i pomaga, a jeżeli musi z czegoś zrezygnować w imię wyższych ideałów i dobra ogółu, to daje się jej, za to wartości umożliwiające jej jakie takie bytowanie.

Wartość i rola pasterstwa Tatrzańskiego dla ludności Podhala nie może być niedocenianą. Niewątpliwie pasterstwo tatrzańskie przez 100 laty, gdy absolutnie żadnych innych zarobków nie było, miało większe znaczenie dla ludności, niż obecnie — niemniej jednak i dziś stanowi ono podstawę dochodu rolników w wielu gospodarstwach — przyczynia się w dużej mierze do chowu owiec tak bardzo popieranego przez czynniki rządowe ze względów zasadniczych. Czy pasterstwo tatrzańskie się opłaca, bo i takie pytania, względnie powątpiewania były tu i ówdzie podawane? Niewątpliwie tak i to znacznie lepiej, niż cały szereg innych gałęzi rolniczych prowadzonych w górach. Ekonomiści mogliby tu powątpiewać, czy rolnik osiąga jakiś dochód, bo za swą ciężką pracę otrzymuje zaledwie niskie wynagrodzenie, ale dziś rolnik i z tego musi być zadowolony, zwłaszcza zaś na Podhalu. W stosunku do innych gałęzi gospodarstwa wiejskiego owczarstwo opłaca się na Podhalu lepiej, a produkty owczarstwa (kożuchy, sukno) stanowią niezastąpiony czynnik regionalizmu. Nie wszystkie nasze poczynania dadzą się zresztą ująć według zasad ekonomii, a dziś i całe polskie rolnictwo stoi przed trudnym zagadnieniem przywrócenia opłacalności. Życie na halach ma oprócz tego jeszcze ogromne znaczenie zmiany trybu życia dla ludności — jest, jak pisał ś. p. Liberak, fizyczną i duchową potrzebą tej ludności. To, że stosunkowo niewielka liczba górali posiada swe prawa w halach, a jeszcze mniejsza przebywa na halach, nie dowodzi jeszcze tego, jakoby góral nie interesował się halami, bo proszę sporządzić statystykę, ile razy w ciągu lata odwiedzają baców, juhasów inni współwłaściciele hal lub choćby tylko ci, którzy mają na hali po kilka owiec. Pewnie, że nie robi tego już dorożkarz, właściciel hotelu, czy sklepu w Zakopanem —

ten jednak najczęściej zatracił już wszystkie dodatnie cechy górala, jako czynnika rodzimego, a stał się mieszczaninem lub robotnikiem, łaknącym zarobku, bo doraźnie z niego żyjącym.

Zgadzam się z wszystkimi, którzy utrzymują, że pasterstwo tatrzańskie (tak samo zresztą jak i wogóle karpackie) jest za prymitywne i nie zrobiło w XIX i XX wieku tego postępu, jaki zrobiło całe rolnictwo. Nie we wszystkim, a jednak w wielu momentach ta pierwotność i prymitywizm pociągają nas i podobają się nam. Nie uda nam się wprawdzie zatrzymać pasterstwa na dotychczasowym niskim stopniu rozwoju, jednak wszyscy napewno chcemy go utrzymać w formie ulepszonej, bo rozumiemy, jakie jest jego znaczenie i korzyści w Tatrach już nietylko dla górala, lecz również dla nas, ludzi z miasta.

Nie będę tu zajmował się opisem życia pasterskiego w Tatrach, bo wszyscy znają je doskonale, poruszę tylko najważniejsze postulaty dotyczące podniesienia poziomu gospodarowania z dzisiejszego stanu.

O ile chodzi o hale dla owiec, to muszą na każdej hali powstać porządne bacówki, umożliwiające racjonalny przerób mleka i pozwalające bacy, juhasom, oraz pasterzom należycie odpocząć po pracy. Nawożenie musi być stosowane racjonalnym koszarzeniem, ale nie w ten sposób, by z jednej strony część hali bliższa szałasu stawała się szczawiakiem lub polana była przenawożona, a inne dalsze pozostawały nie zasilone, pokryte nędzną psiarką i przedstawiały obraz zupełnego zaniedbania. Koszary muszą być często przesuwane, stawiane w miejscach najwyższych i wyjałowiałych. Na wypadek dłużej trwającej niepogody i na halach dla owiec powinny być stajnie kryte ze zbiornikami w ziemi lub część nad ziemią dla gromadzenia nawozu w formie gnojownicy, Na halach dla bydła tylko ta forma nawożenia musi być stosowaną.

Na wszysktich halach konieczne jest odpowiednie zaopatrzenie w wodę — oczywiście nie mówi się tu o wodociągach grawitacyjnych tak pospolitych w Szwajcarii, ale by można było choć wodę ująć i sprowadzać do żłobu korytem drewnianym. Zmiany w roślinności, jakie taka racjonalna gospodarka sprowadzi na części obszaru hal obawiać się nie należy. Przyrodę dziką utrzyma nawet przy b. intensywnym gospodarowaniu na halach znaczna część obszaru — bo w dzisiejszych warunkach niepodobieństwem jest prawie myśleć, by mogły one nawet za 100 lat być tak wynawożone (np. Czerwone Wierchy, Kosista, Wołoszyn, czy Borowiec itd.), by zmieniły dzisiejszy aspekt na gospodarczy.

Jak w tej przyszłej gospodarce halnej w Tatrach ma wyglądać stosunek do lasu, trudno z całą stanowczością powiedzieć. Pewne jest wszakże, że tak jak nie jest ideałem leśnika widzieć owce lub bydło w lesie, tak nie jest ideałem rolnika — pasterza pasienie po lasach i zbyrkach. To, że dziś taki stan jeszcze się utrzymuje, jest wynikiem konieczności, bo przy małej wydajności hali siłą rzeczy pasterz musi szukać paszy dla owiec tam, gdzie ją może znaleść, to jest na zrębie w młodym lub nawet starszym lesie. Gdy wydajność hali będzie podniesiona tak, że ilość zwierząt wygnanych jako tako się wypasie, sprawa wypasu po lasach oczywiście stanie się mniej aktualną i powoli może tracić swe znaczenie. Aby to się jednak stało, koniecznym warunkiem jset dźwignąć wydajność hali, czego sama ludność nawet najlepiej oświatowo przygotowana nie jest w stanie przeprowadzić ze względów finansowych. Potrzebna jest zatem pomoc wszystkich zainteresowanych a zwłaszcza lasów, które są stroną ponoszącą skutki niskiej wydajności hali. Przestrzegać jednak należy przed jakiemiś nowymi próbami, któreby Zarządy Lasów przeprowadzały na własną rękę — najlepiej rozpocząć tu pracę w porozumieniu z Towarzystwem lub Izbą Rolniczą — poco szukać, próbować i często zbłądzić, gdy można pra-

cę prowadzić na podstawie dotychczasowych dodatnich wyników.

Słyszy się też często zdania, że wiele hal tatrzańskich jest **przepasione** t. zn. obsadzone za wysoką ilością inwentarza — takby się też może komuś wydawało, nawet z poprzednich moich słów, że i ja jestem tego zdania. Wcale tak jednak nie jest; ta ilość owiec i bydła, jaka pasie się dziś w Tatrach, jest z rolniczego punktu widzenia śmiesznie niską, bo nawet podwójna, czy potrójna ilość zwierząt nie byłaby tu jeszcze cyfrą nadmierną. Nie twierdzę, że będzie się to robiło — dość jest kłopotu z tą ilością, jaka dziś się wypasa — podaję tę rzecz tylko jako rolnik z naszego punktu widzenia i nie wątpię, że gdy się nad tą sprawą popracuje, to ta ilość inwentarza, jaka się dziś pasie nie tylko nie będzie nadmierna, ale może okazać się za mała. Nie chcę jednak uprzedzać faktów i uważam, że dziś należy dążyć przede wszystkim do ustalenia pogłowia owiec i bydła wypasającego się w Tatrach. Nie sądzę, że należy iść w kierunku obniżania obsady hal z podanych już uprzednio względów a przedewszystkim, by nie zrażać ludności. Pomocą w racjonalnym zagospodarowaniu umożliwi się z roku na rok coraz lepsze wyżywienie inwentarza, którego ilości można już nie podnosić, natomiast ograniczać stopniowo wypas w terenach wymagających ochrony. Ideałem, do którego dąży Izba i Towarzystwo Rolnicze, co jest ważne, czego się jednak nie wykona zaraz, a na przestrzeni kilkunastu, czy nawet kilkudziesięciu lat, to sprawa niezwożenia z hal siana oraz obornika. Tak jedno jak drugie góry uboży i jest koniecznym postulatem zracjonalizowania pasterstwa, co wpłynie na lepsze wyżywienie zwierząt na hali oraz na bogacenie ziemi wyjałowiałej sposobem naturalnym.

Sprawa **cerkla pastwiskowego** przy halach musi być tak rozwiązaną, aby ludność nie czuła się pokrzywdzoną. Szczególnie tu potrzebne jest ostrożne i powolne postępowanie. Z rozmów, jakie ostatnio prowadziłem z góralami wywnioskowałem, choć nie wszędzie, że skłonni są do dyskusji na ten temat i można będzie tu powoli przeprowadzić regulację nową na zasadzie oddania im za serwitut paszy i opału części terytorium na własność. Uwzględniając, że w tej odstąpionej części lasu będzie gospodarka musiała być prowadzona ostrożnie, tak zresztą jak zawsze w lasach ochronnych — ekwiwalent, którego będą żądali górale będzie napewno duży, wyższy od norm stosowanych w innych częściach kraju — to jest jednak konieczne. Reprezentując tu interesy rolników muszę jak najsilniej podkreślić, że wszelkie regulowanie uprawnień górali w cerklu pastwiskowym powinno się odbywać tylko na drodze **wymiany za grunty,** nigdy za pieniądze. Wymiana ta musi być uskuteczniona w obszarach pobliskich hali i pozostających w gospodarczym związku z terenami posiadanymi tu przez górali. Hale i inne tereny wypasowe, posiadane dziś w Tatrach przez Towarzystwo Tatrzańskie względnie Państwo, czy dwór powinny tu być przedewszystkiem objektami wymiany — w przyszłości zaś nie mogą te instytucje oraz lasy wykupywać hal lub udziały w nich w jakimkolwiek celu, choćby nawet w tym, żeby je oddać później za cerkiel pastwiskowy. Wykupno zawsze robiło na góralach pozostających na hali wrażenie wydziedziczania ich z ojcowizny. Choć zawsze znajdą się tacy, którzy swe części sprzedają, nie powinno się górali podkupywać. Spełnienie tych kilku warunków jest konieczne, aby można było wogóle podjąć się ze strony władz rolniczych pertraktacji z góralami, celem uregulowania tych spraw. Dla pewnego uregulowania własności w halach potrzebne jest też lepsze, na podstawie ustawy, czy zarządzenia administracyjnego, zorganizowanie spółek halnych, w których byłoby dla współwłaścicieli zagwarantowane statutowo prawo pierwokupu tego udziału, który jest przez jednego z członków spółki halnej pozbywany. Na ten cel przynajmniej w okresie wprowadzania Parku Narodowego — potrzeb-

ne byłyby odpowiednie tanie kredyty z Państwowego Banku Rolnego. Wiąże się z tym sprawa pewnego uporządkowania hipotek, w których działy doprowadzone są gdzieniegdzie do tak wielkiego rozproszkowania, że poprostu nikt nie wie, ile ma i jaki obszar.

Powoduje to znaczny stan zamieszania, w którym łatwo się może zdarzyć, że ci, co mają najmniejszy udział, chcą najwięcej z hali i cerkla korzystać.

Sprawa przepasek da się w podobny sposób załatwić. Brak przepasek, a raczej wstrzymanie udzielenia ich przed kilku zaledwie laty narobiło dużo trudności w Tatrach. O ile to było konieczne ze względu na interes lasu (choć trwało poprzednio kilkadziesiąt lat) należało tego nie robić nagle t. j. w jednym roku dla całego terenu — trzeba było choć trochę zatroszczyć się o możność przetrzymania owiec z wiosną i w jesieni, a napewno znalazłaby się może rada czy to przez odstąpienie pewnych terenów poza Parkiem, czy też przez poprawę łąk i pastwisk leżących bliżej wsi. Zamknięcie przepasek zrobiło na góralach wrażenie klęski owczarstwa, odtrącenia ich i stało się dla nich jeszcze jednym ostrzeżeniem, jak to będzie w Parku. Gdy górale będą posiadali poprawione hale oraz pewne tereny z cerkla pastwiskowego, sprawa braku przepasek nie będzie się prawdopdoobnie dawała dotkliwiej odczuwać. Poza tym mogą górale starać się przez podniesienie gospodarstw w dolinie posiadać więcej paszy dla przetrzymania z wiosną owiec, co też wpłynie na złagodzenie tej sprawy.

Realizowanie Parku Narodowego nie może przeszkadzać budowania potrzebnych budynków gospodarczych na hali, a więc stajni dla bydła, bacówek, urządzaniu wodopoi, ujmowania źródeł. Ideałem rolniczej gospodarki jest wspólny wypas zwierząt, to też nie należy obawiać się, że może wolność ta wpływać na postawienie za dużej ilości budynków. Mam wrażenie, że gdy praca rolnicza dotrze w pełni do górali tatrzańskich, na wielu halach ilość budynków będzie raczej malała, a powstanie kilka szop większych, gdzie będą wspólnie gospodarować. Oczywiście, że budynki te duże będą również stawiane w stylu podhalańskim, więc niema obawy, że wprowadzi się tu coś za mało sharmonizowanego z przyrodą i regionalizmem tatrzańskim. Sprawa wodopoi i wody na hali jest oczywiście wszędzie tak ważną w gospodarce, że potrzeba nie wymaga uzasadnienia, a obawy o zepsucie krajobrazu są bezpodstawne, bo można i te budowy tak wykonać, że będą całkowicie zgadzały się z otoczeniem (można je tak skryć w smrekach, czy skałach, że nikt ich wogóle nie ujrzy).

Jako początek rozpoczęcia pracy w kierunku uregulowania omawianych spraw za celowe uważać należy powołanie już w najbliższym czasie komisji złożonej z przedstawicieli rolnictwa, leśnictwa i zainteresowanej ludności, która w miesiącach letnich obejdzie wszystkie hale tatrzańskie wraz z cerklami pastwiskowymi, zbada ich stan obecny oraz uprawnienia i nakreśli pewien program gospodarki a wreszcie przedłoży wnioski Podkomisji dla spraw pasterstwa i leśnictwa. Porozumienie to da się napewno osiągnąć, choć trudności nieraz mogą być bardzo duże.

Dla przeprowadzenia przedłożonego programu trzeba jednak czasu — konieczne jest więc w powolnej, stopniowej pracy nietylko uspokojenie umysłów górali tatrzańskich, że żadna krzywda i wywłaszczenie nie grozi, ale również przeprowadzeniem tego zagwarantować trwałą poprawę dzisiejszego stanu, który nie zadowala ani jednej ani drugiej strony. Początek pracy musi być przedewszystkim zyskaniem zaufania, a dopiero potem można będzie przystąpić do dalszych zabiegów mających na celu podniesienie wydajności hali i terenów pastwiskowych przy równoczesnym coraz lepszym ochranianiu lasu. Sprzeczność interesów nie da się jednak załatwić niedomówieniami i jednostronnym ograniczaniem odwiecznych praw rolników, których oni muszą bronić, by nie zubożeć do reszty i nie stać się czynni-

kiem społecznym zgoła nie pożądanym, zwłaszcza przy rozwiniętej turystyce i letniskach. I rolnicy górale kochają Tatry i chcą ich ochrony — równocześnie muszą jednak dbać o ochronę swego własnego bytu. Góral związany jest na zawsze z Tatrami. Kocha je, dochował je setki lat w pierwotnym stanie i nie zniszczył ich, a więc i w przyszłości napewno ich nie zniszczy. Więcej szkody w Tatrach przyniosły ostatnie 25 lat ze strony innej, jak poprzednie setki lat, gdy w Tatrach sam góral i niedźwiedzie gospodarowały.

Na zakończenie pozwolę sobie przedłożyć następujące tezy:

Zważywszy, że pasterstwo tatrzańskie stanowi jeden z najpoważniejszych elementów regionalizmu Podhala, jest poważnym źródłem dochodu górala tatrzańskiego, oraz musi być utrzymane w Tatrzańskim Parku Narodowym jako najważniejsza gałęź pracy i współżycia człowieka z górami. —

Zebrani członkowie podkomisji dla spraw pasterstwa i leśnictwa Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego uchwalają:

1) Konieczną jest intensywna praca nad podniesieniem pasterstwa tatrzańskiego i gospodarki na halach w kierunku wprowadzenia modernizacji na wzór szwajcarski według dotychczasowych doświadczeń w pracy Izby Rolniczej, na co potrzebne są pewne fundusze. Funduszy tych powinien dostarczyć przedewszystkim Rząd.

2) Ponieważ praca ta choć w zasadzie powolna wyda tem szybciej rezultaty im zdrowsze będą stosunki agrarnego współżycia właścicieli hal, konieczne jest wydanie odpowiedniej ustawy względnie zarządzenia władzy administracyjnej, na podstawie której byłyby dla każdej hali zorganizowane spółki halne na podstawie statutów regulujących wzajemne stosunki pomiędzy współwłaścicielami. Statuty te mają przewidywać prawo pierwokupu udziału dla reszty członków spółki halnej, o ile jeden z dotychczasowych członków część swoją sprzedaje. Potrzebnych na ten cel kredytów powinien dostarczyć Państwowy Bank Rolny. Konieczne jest również odpowiednie uporządkowanie hipotek, w których rozproszkowanie poszczególnych udziałów dochodzi do niebywałych rozmiarów.

3) Ponieważ niema mowy o realizacji Parku Narodowego w Tatrach oraz prowadzenia wogóle jakiejkolwiek pracy rolniczej na tym terenie przy umniejszaniu praw górali, nieodzowne jest:

a) całkowite zaprzestanie wykupu udziałów w halach za pieniądze przez niegórali,

b) wykup serwitutu paszy w t. zw. cerklu pastwiskowym może następować tylko w drodze zamiany za tereny położone w bliskości i pozostające w gospodarczym związku z objektami hal,

c) hale dotychczas wykupione mają być przedewszystkim objektami zamiany.

4) Rolnikom przysługuje prawo budowania wszelkich potrzebnych budynków gospodarczych i urządzeń służących do rolniczo-pasterskiego użytkowania hal.

5) Podkomisja prosi Ministerstwo Rolnictwa o powołanie specjalnej komisji złożonej z delegatów rolnictwa, leśnictwa i przedstawiciela ludności góralskiej, która zbada na miejscu w czasie najbliższym stan hal, uprawnienia, nakreśli pewien program gospodarki pasterskiej i leśnej oraz przedłoży w tej sprawie wnioski.

Kraków.

Inż. Mieczysław Nowak

ZWRACAMY SIĘ Z APELEM DO OGNISK ZWIĄZKU PODHALAN ORAZ DO WSZYSTKICH ORGANIZACYJ KULTURALNO - OŚWIATOWYCH, BY ZAJĘŁY SIĘ ROZPOWSZECHNIANIEM „ZIEMI PODHALAŃSKIEJ" I JEDNANIEM NOWYCH PRENUMERATORÓW.

Ks. Andrzej Hlinka



Skoro mowa jest o Słowacji to niewątpliwie na czoło postaci współczesnej Słowacji wysuwa się osoba ks. Andrzeja Hlinki. Postać jest to piękna i nader ciekawa.

Urodzony jako syn chłopskich rodziców, w małej górskiej wiosce Czerniowej koło Rużomberku już od wczesnej młodości, jako młody kleryk w seminarium żywo interesował się losem swego narodu. Jako proboszcz w małej wiosce Trzy Sliacze organizował kółko rolnicze, abstynenckie, pisywał do czasopism. Za działalność społeczną i narodową był zasuspendowany przez władze kościelne, które były węgierskie i niechętnie patrzyły na działalność młodego kapłana, a po tym zaaresztowany i sądzony. Wszakże proces Hlinki i jego więzienie miały, to znaczenie, że zwróciły uwagę opinii Europejskiej na los Słowaków.

Hlinka, widząc, że Słowacy nie mogą wchodzić do obcych partii politycznych zorganizował własne stronnictwo („Slovenska Ludova Strana"). Stronnictwo to podczas wojny stanęło na stanowisku niepodległościowym; i — licząc się z lojalnością Czechów, którzy zawarli ze Słowakami słynną umowę Pittsbourgską gwarantującą im rozległe i szerokie prawa narodowe -- zgadzało się utworzyć z Czechami jedno państwo.

Tym czasem Czesi nie wykonali wcale warunków powyższej umowy, do kraju sprowadzili urzędników czeskich i zaczęli Słowację czechizować. Właśnie wtedy odbywała się w Paryżu konferencja pokojowa wielkich mocarstw, która miała rozsądzić

wszelkie sprawy wynikające ze zmian w Europie powojennej. Widząc, że w kraju nie potrafi wywalczyć sprawiedliwości dla swojego narodu postanowił udać się ks. Hlinka do Paryża, celem przedstawienia swych postulatów. Ponieważ wiedział, że Czesi nie będą radzi z takiego obrotu spraw i na tę podróż nie pozwolą, zmuszony był do podróżowania pod innym nazwiskiem.

Czesi rzeczywiście węszyli w każdym samodzielnym odruchu myśli narodowej słowackiej „zdradę stanu" i po powrocie Hlinki do kraju aresztowali go, wytoczyli mu proces i długo więzili go w Mirowie. Nie dość więc, że Hlinka cierpiał przed wojną więzienie w Szegedynie, żeby w „oswobodzonym" państwie być sądzonym i więzionym przez tych, których się uważało za oswobodzicieli!

Proces i więzienie Hlinki nie powtrzymało go od późniejszych działalności. Po wyjściu z więzienia Hlinka znów staje na czele swego stronnictwa, wydaje „Slováka", a przede wszystkim walczy o spełnienie warunków umowy pittsbourgskiej (własny sejm, szkolnictwo i sądy). W r. 1926 Hlinka odbywa podróż do Ameryki Północnej, gdzie wśród tamtejszych Słowaków znajduje pełne zrozumienie dla wszystkich jego haseł. Wysuwa hasło „autonomii" to znaczy rozległego samorządu dla Słowacji. W roku bieżącym jego stronnictwo odbyło swój kongres, na którym sformułowano najważniejsze postulaty ruchu autonomistycznego. Hlinka i jego stronnicy są wrogami bolszewizmu i zwalczają sojusz Czechosłowacji z Rosją Sowiecką, uważając, że zastąpiony on winien być przez zbliżenie do Polski. Hlinka należy bowiem do gorących przyjaciół Polski.

Ks. Andrzej Hlinka jest na Słowacji jedną z najbardziej szanowanych postaci. Jest proboszczem w Rużomberku, gdzie dużo zajmuje się sprawami miasta; on zorganizował bank ludowy i szereg instytucji przemysłowych. Mimo podeszłego wieku trzyma się doskonale, a mieszkańcy Rużomberku mają często możność widywania go jak chodzi czy to nad Wag na ryby czy to na dłuższe przechadzki w górskie okolice Rużomberku; często zachodzi i na hale aby pogawędzić z pasterzami. Szacunek i miłość które go otaczają są dlań nagrodą za życie twarde i ciężkie, spędzone w pracy dla swego ludu.

J. R.

„Słowaczyzna" czy „Słowacja"

Na kraj zamieszkały przez naród słowacki używana jest często nazwa „Słowaczyzna". Brzmienie tej nazwy nie odpowiada potrzebom rzeczywistej nazwy na ziemie słowackie. Końcówka —yzna dodana jest zwykle do nazw obszarów dość nieokreślonych, zwykle pewnych okolic lub regionów (Wileńszczyzna, Sądeczyzna) i służy do odznaczenie pewnego zespołu cech wyróżniających ten region od innych. Nie może więc służyć jako końcówka dla nazwy ziemi nie będącej jakimś regionem czy okolicą, ale krajem zgoła etnograficznie kulturalnie i gospodarczo odrębnym, zamieszkałym przez odrębny naród jakim są Słowacy.

Jedyną właściwą nazwą na ziemie sło-

wackie jest tylko „Słowacja". Jest to odpowiednik słowackiej nazwy na swój kraj „Slovensko".

Nazwy ta „Słowacja" ma zresztą w Polsce swoją starą i dobrą tradycję. Podróżnik polski po Słowacji H. Muldner wydając w r. 1877 swoją podróż nazwał ją „Szkice z podróży po Słowacji". A. Agaton Giller, członek rządu narodowego w 1863, wielki przyjaciel Słowaków wyraźnie w swej książce „Z podróży po kraju słowackim" (1876) zaleca używanie nazwy „Słowacja", „bo tak go słusznie nazywać należy" (str. 13).

Nazwa „Słowacja" jest więc jedyną właściwą i prawdziwie polską nazwą. Używana czasem ostatnio nazwa „Słowaczyzna" powinna zniknąć z łamów prasy i publicystyki polskiej. Słowacja nie jest jakąś żadną nieokreśloną okolicą zamieszkałą rzekomo przez biednych druciarzy słowackich, ale jest to odrębny kraj zamieszkały zwarcie przez odrębny naród rozwijający swą kulturę, walczący o swe prawa.

A więc — używajmy tylko nazwy „Słowacja", w „Słowacji".

Śp. Józef Rayski

Dnia 24 listopada br. zmarł w Nowym Targu w 69-ym roku swego życia śp. Józef Rayski. Zmarły był jedną z wybitniejszych postaci na Podhalu. Już przed wojną brał bardzo żywy udział w pracach niepodległościowych, stając m. i. w szeregach organizatorów „Drużyn Podhalańskich". Przez długie lata był burmistrzem Nowego Targu, dając się poznać, jako wzorowy i zapobiegliwy gospodarz. W uznaniu jego zasług, ludność góralska wybrała go posłem i darzyła zawsze szacunkiem.

Śp. Józef Rayski był jednym z bardzo czynnych członków Związku Podhalan, wchodząc przez szereg lat w skład Zarządu Głównego. Pogrzeb zasłużonego obywatela, który własnym wysiłkiem zdobył sobie powszechny szacunek na Podhalu, przemienił się w dużą manifestację.

Zarząd Główny Związku Podhalan przesłał na ręce Żony Zmarłego następujące pismo:

„Po otrzymaniu smutnej wiadomości, Zarząd Główny Związku Podhalan przesyła Pani wyrazy najszczerszego współczucia z powodu zgonu Męża.

Mąż Pani, Józef Rayski, był wybitnym i zasłużonym członkiem Związku Podhalan oraz wchodził przez długi okres czasu w skład Zarządu Głównego tego Związku. Pamięć o Nim i o Jego rzetelnej pracy dla dobra Podhala uczczona będzie na najbliższym posiedzeniu Zarządu Głównego oraz żyć będzie długo wśród Podhalan."

Ożywienie życia gospodarczego przez rozumną i celową oszczędność

Zastanawiając się, jakie mamy braki w dziedzinie gospodarczej, łatwo dojdziemy do wniosku, że przyczyną trudności ożywienia naszej gospodarki narodowej jest stały brak kapitałów.

Można śmiało stwierdzić, że gdybyśmy posiadali pieniądze na wszelkie roboty publiczne, na założenie nowych warsztatów pracy, to sprawa ożywienia naszego życia gospodarczego nie napotykałaby na takie trudności, z jakimi spotykamy się obecnie. Nasuwa się pytanie, skąd te kapitały zdobyć. Otóż istnieją dwa sposoby: albo trzeba je pożyczyć z zagranicy, albo stworzyć wewnątrz kraju.

Pierwszy sposób zawodzi w wielu wypadkach, jak to ma miejsce obecnie, kiedy wszystkie państwa bogate wprowadziły zakazy udzielania pożyczek. Drugi natomiast jest zawsze dostępny dla trzeźwo myślącego i pracowitego społeczeństwa. Jest to oszczędność — stara nie zawodna oszczędność, która w państwach mających gorsze niż Polska warunki rozwoju, stworzyła dobrobyt i rozwiązała wiele palących spraw gospodarczych i socjalnych.

Znaczenie oszczędności uznaje cały świat.

Weźmy dla orientacji wyniki działalności Pocztowej Kasy Oszczędności, bo to największa nasza instytucja oszczędnościowa, może być ona sprawdzianem rozwoju naszych oszczędności.

Otóż od roku 1930 do końca 1935 r. wkłady oszczędnościowe w Pocztowej Kasie Oszczędności wzrosły z 254 do 679 milionów zł., nie licząc wkładów na rachunkach czekowych, a liczba oszczędzających z 605 tysięcy do przeszło 2 milionów. Ten wielki rozwój osiągnęła Pocztowa Kasa Oszczędności dzięki wytrwałym wysiłkom, aby przekonać społeczeństwo o konieczności i korzyściach oszczędzania i żeby polski „słomiany ogień" w tym kierunku przekształcić w trwały nałóg.

Sumy złożone w Pocztowej Kasie Oszczędności nie leżały oczywiście bezczynnie; zasiliły one życie gospodarcze olbrzymim, przeszło 6000 milionowym kredytem, użytym na prowadzenie wielkich robót publicznych, założenie czy rozszerzenie warsztatów pracy, dzięki czemu tysiące bezrobotnych zdobyło środki do życia.

Dwa miliony ciułaczy otrzymało należną im nagrodę w formie procentów narosłych od złożonych kapitałów. W ciągu ostatnich pięciu lat odsetki, wypłacone oszczędzającym przez Pocztową Kasę Oszczędności, wyniosły około 150 milionów zł. i były właśnie tym nowym dorobkiem kapitalizacyjnym.

Czy wszystkie te korzyści, zarówno dla ciułaczy jak i dla Państwa, możnaby osiągnąć, gdyby miliony obywateli nie oszczędzały lub gdyby nie oddawali oni swych oszczędności do Pocztowej Kasy Oszczędności, lecz trzymali je w ukryciu? Oczywiście nie. Dopiero kiedy drobne oszczędności wszystkich warstw społeczeństwa znalazły się w Pocztowej Kasie Oszczędności, która planowo i bezpiecznie nimi pokierowała, wówczas stworzyły one miliony, które same przyniosły miliony złotych i miliony dobrych uczynków.

W dzisiejszym czasie, kiedy walczymy o dostarczanie pozbawionym pracy obywatelom środków do życia i ugruntowanie w Polsce niepodległości, każdy grosz, który może być zaoszczędzony, musi być zaoszczędzony i powinien znaleźć się w naszej wielkiej i bezpiecznej zbiornicy narodowych kapitałów, jaką jest **P. K. O.**

Wrażenia z wycieczki góralskiej po Polsce

Wspaniała idea zjednoczenia wszystkich szczepów góralskich zamieszkujących nasze Karpaty od Olzy aż po Czeremosz, przybiera realne kształty. Jednym z najważniejszych czynników zbliżenia braci góralskiej, to Zjazdy górskie czy „Święta Gór", a w większym jeszcze stopniu kilkudniowe wycieczki górali po Polsce.

Tegoroczna tygodniowa wycieczka pod hasłem „Górale witają Armię", która wyruszyła 12 września z Krakowa zgromadziła z górą 700 uczestników. Trasa biegła z Krakowa do Lwowa, następnie do Warszawy, stąd zaś przez Częstochowę do Krakowa, gdzie nastąpiło rozwiązanie wycieczki i powrót grup regionalnych do swych rodzinnych stron.

Wieczorem 12 września wyjechaliśmy z Krakowa. Rankiem 13 września przyjazd do Lwowa. Z dworca tramwajami do Cytadeli, gdzie w koszarach 19 p.p. znaleźliśmy gościnę. Po chwili wyruszamy na zwiedzanie miasta, a następnie odbywają się dwie wieczornice góralskie: dla wojska i młodzieży szkolnej oraz wieczornica dla szerokiej publiczności.

Rankiem drugiego dnia zgrupowano górali na przeciw trybun generalicji z min. gen. T. Kasprzyckim na czele, odbierającego defiladę wojska

Wspaniała postawa wojska wzbudzała wśród górali niesłychany entuzjazm. Dzielnie maszerujących w zwartych kolumnach, dziarskich żołnierzy, witały rzęsiste oklaski, wiwaty oraz naręcza rzucanych kwiatów. Góralki nasze, — niepomne wojskowej dyscypliny — idąc jedynie za głosem uczucia, podbiegały do wyprężonych w marszu żołnierzy, zdobiąc kwiatami ich piersi. Defilada przeciągnęła się do późnych godzin popołudniowych, wieczorem zaś nastąpiło pożegnanie Lwowa i odjazd nocą do Warszawy.

Wstawał pogodny ranek 15-go września, gdy dojeżdżaliśmy na Warszawski dworzec. Wjeżdżający pociąg góralski witała orkiestra wojskowa. Przy dźwiękach muzyki zdążaliśmy na Cytadelę warszawską, gdzie 21 i 30 pp. zgotowały nam gościnę. Nastąpiło zwiedzanie stolicy. Grupa górali z powiatu żywieckiego objeżdżała Warszawę specjalnym wozem tramwajowym z góralska udekorowanym, którego wywieszki zapowiadały wieczornicę góralską w Teatrze Wielkim.

Wieczornica zgromadziła tłumy ludności stołecznej, która szczelnie wypełniła całą widownię. Widowisko rozpoczęto przebarwnym wstępem. Na tle pięknych dekoracyj ukazuje się hucuł grający na długiej trombicie swe smutne melodie pod zachód słońca. Na zew trombity poczynają schodzić z gór górale długiego łańcucha Karpat Polskich, zapełniając całą scenę. Towarzyszy im gra na kobzie, skrzypkach, orkiestry dęte, smyczkowe i śpiewy. Bogactwo stroju, melodyjność nut swojskich, nadewszystko zaś przepiękna artystyczna oprawa sceniczna stwarzała jakąś czarowną niezapomnianą wizję. Nie chciano wierzyć, iż to żywi, rasowi górale, nie żadni aktorzy.

Wracaliśmy z teatru pod wrażeniem żywiołowego przyjęcia przez publiczność warszawską do koszar, gdzie urządzono zabawę regionalną. Dzień 16 września spędziliśmy na zwiedzaniu Warszawy. Pod wieczór przedstawiciele grup regionalnych brali udział w przyjęciu urządzonym przez p. Premiera Składkowskiego z żoną, skąd wyniesiono jak najmilsze wspomnienia.

Nocą opuszczaliśmy Warszawę, by ze wschodem słońca złożyć Hołd Górali u stóp Pani Jasnogórskiej. Około południa zbliżaliśmy się do Krakowa. Dnia 17-ego września nastąpiło zwiedzanie zabytków Krakowa, złożenie hołdu prochom Wodza Narodu na Wawelu, wieczorem zaś wieczornica regionalna. Z górą 600 osób odeszło od kas, z powodu braku biletów.

Po północy rozpoczął się odjazd grup regionalnych z Krakowa. Wycieczka okrężna zorganizowana przez Związek Ziem Górskich wraz z Ligą Popierania Turystyki powstała dzięki inicjatywie wielkiego sympatyka braci góralskiej, p. min. gener. Kasprzyckiego. Zbratanie się szczepów góralskich — w ciągu tych paru cudnych dni wędrówki — wzajemne poznanie się, — myśl przewodnia zacnego inicjatora — została zrealizowana.

Ta okrężna wędrówka społeczności góralskiej, głęboko wyryła się w szczerych duszach górali i na długo pozostanie najmilszym przeżyciem. Za całość wspaniałej góralskiej wycieczki, składamy imieniem wszystkich grup regionalnych, p. ministrowi gen. Tadeuszowi Kasprzyckiemu najserdeczniejszą podziękę.

Inż. Włodzimierz Kawecki.

Żywiec, w listopadzie 1936 r.

Do Czytelników!

GRUDNIOWY NUMER „ZIEMI PODHALAŃSKIEJ" WYDAJEMY W ZWIĘKSZONEJ OBJĘTOŚCI O 24 STRONICACH. PRZYPOMINAMY, ŻE PÓŁROCZNA PRENUMERATA JUŻ SIĘ SKOŃCZYŁA. KTO WIĘC DOTYCHCZAS WPŁACAŁ NALEŻNOŚĆ KWARTALNIE LUB PÓŁROCZNIE, WINIEN ODNOWIĆ PRENUMERATĘ.

ZAZNACZAMY DALEJ, ŻE KOMPLETY DOTYCHCZASOWYCH NUMERÓW „ZIEMI PODHALAŃSKIEJ" (ZA 6 MIESIĘCY OD LIPCA DO GRUDNIA) NABYWAĆ MOŻNA PO CENIE 1 ZŁ. 50 GR. W SIEDZIBIE REDAKCJI. KOMPLET TAKI STANOWI MIŁĄ I POŻYTECZNĄ LEKTURĘ DLA KAŻDEGO, KTO INTERESUJE SIĘ PODHALAŃSKIM REGIONALIZMEM.

WARUNKI PRENUMERATY, KONTO P. K. O. ORAZ ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „ZIEMI PODHALAŃSKIEJ" ZNAJDĄ CZYTELNICY NA OSTATNIEJ STRONICY U DOŁU. DLA UŁATWIENIA CZYTELNIKOM PRZESYŁKI NALEŻNOŚCI, ZAŁĄCZAMY DO DZISIEJSZEGO NUMERU CZEKI P. K. O., KTÓRE NALEŻY DOKŁADNIE WYPEŁNIĆ I NAJSZYBCIEJ PRZESŁAĆ.

Z działalności Ogniska Związku Podhalan w Warszawie

Ognisko Związku Podhalan w Warszawie dało piękny przykład. Oto zarząd doszedł do wniosku, że jeśli się ściąga składki od członków, tc trzeba im wzamian coś dać. Postanowiono więc zaprenumerować dla członków „Ziemię Podhalańską". Jest to i piękne i pożyteczne, bo członkowie co miesiąc otrzymywać będą pismo, służące wyłącznie podhalańskiemu regionalizmowi, a z drugiej strony Ognisko będzie miało możność informowania członków o podejmowanych pracach.

W związku z tem należy się spodziewać, że życie Ogniska wzmoże się jeszcze bardziej. Dąży do tego usilnie cały zarząd, w którego składzie zaszły ostatnio pewne zmiany. Dotychczasowy sekretarz inż. Tryszczyło został wiceprezesem, zaś sekretariat objął mjr. dypl. Koeb, który przystąpił z całą energią do pracy. Tak samo z zapałem podjął pracę nowowybrany skarbnik, kpt. Potoczek, który żywi nadzieję, że uda mu się gospodarkę Ogniska oprzeć na mocnych podstawach.

Ognisko warszawskie, z upoważnienia Zarządu Głównego, zwróciło ostatnio większą uwagę na pracę Związku Podhalan w terenie. Chodzi o pracę organizacyjną na Skalnem Podhalu, w powiatach żywieckim i nowosądeckim. Pracą w pow. żywieckim kieruje z ramienia Ogniska insp. Jan Tyc. Rezultaty już są i to bardzo piękne. Żywieckie rusza się i organizuje. Po Radziechowach, które są dziś wzorem pracy, zorganizowały się w Ogniska: Milówka, Kamesznica, Cisiec, Szare, Rajcza. W innych miejscowościach tworzenie Ognisk jest w toku. W niedzielę dn. 6 bm. odbył się powiatowy zjazd w Milówce, na który przybył prezes Ogniska warszawskiego dr. Kawczak. Opowiada z entuzjazmem o dzielnych góralach z Żywieckiego. Na nasze zapytanie, jakie wrażenia przywozi z Milówki, odpowiada: „Najlepsze! Ludzie się palą do pracy. Na zjazd przybyło jakieś 500 osób. Utworzyliśmy powiatowy zarząd z prezesem Pieronkiem na czele. W ludziach jest zapał i ochota do pracy."

Na kierownika prac w Nowosądeckim z ramienia Ogniska zarząd wyznaczył inż. Tryszczyłę. Może się teraz coś ruszy, bo dotychczas ten teren pod względem organizacyjnym przedstawia się najgorzej. Nie ma Ognisk, nic o ich tworzeniu nie słychać. Na Skalne Podhale wyznaczono A. Zachemskiego.

Jak widzimy, Ognisko w Warszawie ożywiło swoją działalność. Zgłosiła się też z chęcią należenia do Ogniska delegacja góralskiej młodzieży akademickiej, studiującej w Warszawie. W styczniu ma być urządzony „Opłatek", który niewątpliwie zgromadzi sporą liczbę członków.

Janosik

10. Banda rozbiła pana Skałkę, a zabrane rzeczy częściowo rozdzielili zbójcy pomiędzy siebie, a częściowo rozdali. I tak pierścionkami obdarowali kobiety i dziewczęta w Tarchowej. Szkatułkę ze złotym sprzętem wziął Plaucik z Dunajowa, zegarki, srebrne łyżki, pałasz, siodło szaty, doloman i juki z konia zatrzymał dla siebie Janosik i ukrył częściowo w górach, częściowo w jakiejś młynarzowej stodole pod Tarchową. Pieniędzmi też się podzielili.

II. Na Howaldach między Ważcem a Szczyrbą zbójnicy zdobyli na kupcach wino, którym się obficie wraz z woźnicami raczyli.

Do podziału w innych zarzucanych mu rozbojach Janosik się nie przyznał, przy czym na zadawane mu przez sąd pytania albo żadnej nie dawał odpowiedzi, albo wskazał na swych towarzyszy jako na sprawców kradzieży.

W końcu zeznał, że z towarzyszami nie łupił kościołów i to ani na Węgrzech, ani na Morawach i Śląsku, czy też w Polsce.

Zbójnicy, ukrywając się w górach, skąd robili wypady łupieskie, z konieczności musieli zaopatrywać się w żywność na halach po szałasach pasterskich, a to z uwagi na niebezpieczeństwo pojmania, które kazało im się trzymać zdala od stałych siedzib ludzkich. Mimo iż z pastuchami wołoskimi, w których zbójnicy mieli oparcie, żyli oni w stosunkach przyjaznych, regułą było, że zbójnicy, korzystając ze swej przewagi, brali przemocą owce i sery, nie pytając o zgodę pasterzy. Wołosi niebardzo bronili powierzonego ich pieczy dobytku, częściowo z obawy, a trochę z sympatii dla awanturniczych przybyszów. Najście bowiem zbójników na szałas zwiastowało zabawę i hulankę i było jednym z nielicznych urozmaiceń monotonnego życia na hali. Opór pasterzy łagodziła i ta okoliczność, że goście niejednokrotnie w przystępie fantazji obdarzali hojnie szałaśników.

Zgodnie ze zwyczajem-zbónickim także i Janosik z towarzyszami nachodził budy pasterskie.

Na halach tych banda rzezała owce, a w szczególności na halach rewuckiej, likawskiej i hibskiej po jednej, na ważeckiej dwie, a na porubskiej trzy owce, co dowodzi, że czynili to tylko dla zdobycia koniecznego pożywienia.

Janosik tłumaczył się, że zabierali owce za wyraźną zgodą Wołochów, a tylko przy porubskim szałasie jedną owcę zabrali przemocą.

Zbójnicy przy dokonywaniu przestępstw przeciwko mieniu wystrzegali się rozlewu krwi, nie raniąc, a tym mniej nie mordując napadanych. Wnosićby o tym można z tego, że w długiej litanii pytań stawianych oskarżonym Janosikowi i Uhorczikowi we wstępnej części procesu jedynie trzy pytania zmierzają w kierunku wykazania przestępstw przeciwko życiu. O tym zaś, że sąd nie miał konkretnych podejrzeń co do innych wypadków zranień czy zabójstw ciążących na bandzie, świadczy fakt, że sąd ograniczył się jedynie do ogólnikowego zapytanie Janosika, czy dopuścił się dalszych tego rodzaju zbrodni.

Oszczędzanie zdrowia i życia ludzkiego było widocznie taktyką bandy, mającą zapewne na celu uniknięcia sroższych represyj karnych.

W dwóch pierwszych wypadkach zarzucano Janosikowi ze strony komitatu liptowskiego, że poturbował żonę pana Lehotzky'ego przy najściu na jego dom w Wadyczowie oraz że zabił w r. 1712 syna kowala z Bobrowca za Wychodną, nie przytaczając zresztą bliższych szczegółów zajść, na które to pytania Janosik odmówił odpowiedzi.

Natomiast na pytanie, jaka była przy-

czyna mężobójstwa dokonanego koło Faczkowa na osobie wielebnego księdza proboszcza z Demanicy, a w szczególności czy zbójnicy nie zostali do dokonania tego czynu przez kogoś nakłonieni lub zgoła najęci, Janosik udzielił krótkiego wyjaśnienia. Zaprzeczył mianowicie, by własnoręcznie dopuścił się zarzuconej mu zbrodni. Musiał być jednak obecny na miejscu przestępstwa w okolicy Streczn,a skoro stwierdził, że do plebana, pijącego wodę przy studni, strzelili znienacka dwaj jego towarzysze, a to Plaucik z Dunajowa i Turiak zwany Huncagą, przy czym śmiertelny miał być zdaniem Janosika strzał oddany przez Huncagę.

Niespokojne czasy mogą uzasadnić podejrzenie sądu, że mordercy zostali przez kogoś nasłani.

Wśród zarzucanych Janosikowi i jego towarzyszom przestępstw budzą szczególne zainteresowanie, już choćby ze względów obyczajowych, podnoszone przeciwko zbójnikom oskarżenia o czarnoksięstwa, uzasadnione rozpowszechnioną w tej epoce wiarą w magię, gusła i zabobony.

I tak o jednym towarzyszu zbójeckim, niejakim Janosiku z Długiegopola, chodziły słuchy, które znalazły wyraz w protokóle sądowym, że przez rok diabłu służył. Na czym jednak tajemne owe służby polegały, — nie wiadomo.

Również Janosikowi zarzuca prokurator, że występnych czynów dopuścił się z pomocą niedających się bliżej określić sił nieczystych, które władały nim przez przeciąg około trzech lat, pobudzając go ku zbrodni.

Niezwykle charakterystyczną jest wreszcie indagacja sądu, zmierzająca do ustalenia, czy Janosik ze swymi towarzyszami nie dopuścił się znieważenia hostii świętej. Zarzucana zbójnikom zbrodnia miała polegać na zdobyciu hostii, a to sposobem świętokradzkim lub przez podstępne zatrzymanie przy komunii świętej. Hostii używali zbójnicy jako talizmanu, który miał szczęścić ich broni w walce z przeciwnikami.

Zarzucano zbójnikom w szczególności, że hostię świętą bezcześcili w ten sposób, iż przybijali ją do drzewa, następnie przekrawali, aby krew z niej ciekła; krew ta miała uświęcić i uodpornić ich broń.

Ciekawość sądu zmierzała do wykrycia, czy rzeczywiście z poniżonej hostii świętej krew ciekła i jaki stąd zbójnicy mieli pożytek, a wreszcie czy przy diabelskim tym misterium brał udział cukiernik Jakub Jusztek, również snać podejrzany o czary.

Na pytanie to Janosik nie udzielił żadnej odpowiedzi, a sąd nie ponowił je już na torturach.

Po ukończeniu inkwizycji, przystąpił do właściwego rozpoznania sprawy, t.j. do przeprowadzenia rozprawy i wydania wyroku.

Dwustukilkudziesięciu laty za panowania zasady proceduralnej, wedle której przyznanie oskarżonego jest regina probationum; wówczas gdy kara śmierci była karą najczęściej wymierzaną, będąc z reguły obostrzoną torturą skazańca i gdy głównym celem kary było odstraszenie innych złoczyńców od podobnych przestępstw.

Skoro więc tylko trybunał zebrał się w sali sądowej w komplecie, a oskarżyciel publiczny i obrońca zajęli swoje miejsca, w obecności oskarżonego Jerzego Janosika, który jako główny sprawca przestępstw pierwszy miał być sądzony, po wywołaniu sprawy, zagaił posiedzenie sądowe wiceżupan liptowski Władysław Okolicsany — przewodniczący sądu.

Po otwarciu sesji zabrał głos prokurator, szlachetnie urodzony Aleksander Csemiczky.

Na wstępie prokurator zaznaczył, że działając jako pełnomocnik komitatu lipowskiego, ma za zadanie przedstawić sądowi obraz zbrodni oskarżonego Janosika.

Jerzego Janosika, którego mieni publicznym zbójcą i łupieżcą, oskarża w szczególności o to, że gwałcąc przykazania boskie i nie bacząc na prawa ziemskiego zakazy, opętany przez czarta, z pomocą sił nieczystych nie dających się bliżej określić, przez okres około trzech lat, a więc trwale, na terytoriach podgórskich komitatów: trenczyńskiego, nitrzańskiego, turczańskiego, liptowskiego, orawskiego i innych, jako też na Śląsku, oddawał się zbójnictwu. Aby zaś tym skuteczniej dokonywać łupiestw i gwałtów. skupił wokół siebie podobnych sobie zbójców, a objąwszy nad nimi dowództwo, stał się głównym inicjatorem rozbojów dokonywanych „towarzyskim sposobem" t. j. wspólnie w bandzie. Łupiestw tych dopuszczał się zarówno w górach i w lasach, jak i na publicznych szlakach królewskich i na drogach wodnych. Zbójecka banda rozbijała nie tylko „żydów" i kupców, lecz stała się postrachem całej społeczności, grabiąc mienie podróżnych, raniąc, a nawet mordując napadanych. Janosik, jako doświadczony w potrzebach wojennych kurucz, nie obawiał się wpadać w jasny dzień na czele swej zbójeckiej kompanii do wiosek, a nawet do miasteczek, by zagarniać dobytek przerażonych mieszkańców.

Ze szczególnym naciskiem podkreśla wreszcie wywód oskarżenia, że Janosik posunął swe bezczelne zuchwalstwo do tego stopnia, iż podczas jednej z wypraw podniósł bezbożną rękę na pewnego kapłana, który bronił swego mienia przed grabieżą, zadając mu ranę, naskutek czego nastąpiła śmierć owego księdza. Prokurator miał tu zapewne na myśli proboszcza z Demanicy, którego banda napadła koło Faczkowa.

Tezę oskarżenia mają poprzeć liczne skargi i żałoby zanoszone przed sądy komitatowe przez pokrzywdzonych, na które się prokurator powołuje.

Czynami w wywodzie oskarżenia opisanymi dopuścił się obwiniony Janosik przestępstw mężobójstwa i rozboju, zakazanych i zagrożonych karami śmierci przez wbicie na pal, łamanie kołem lub zawieszenie na haku.

Gdy to wszystko sądowi wyłożone zostało, prokurator, mając na uwadze ogrom winy oskarżonego, stawia wniosek, by, zgodnie z obowiązującym prawem ojczystym, Janosik głową nałożył za swe zbrodnie i przy wniosku swoim obstaje, — domagając się od sądu orzeczenia kary śmierci.

Wniosek swój uzasadnia koniecznością zachowania porządku publicznego i obowiązkiem bezwzględnego przestrzegania praw. Głowy Janosika żąda i dlatego jeszcze, aby surowość kary była odstraszającą przestrogą dla innych złoczyńców.

Domaga się wreszcie prokurator, by przed wykonaniem kary śmierci poddano oskarżonego torturom, a to celem zmuszenia Janosika do wydania wszystkich swych towarzyszy, pomocników, ukrywców i jakichkolwiek dlaszych uczestników zbrodni, aby sąd mógł postąpić z nimi podług nakazów prawa. W ten tylko sposób, gdy represja karna dotknie wszystkich winowajców, zło może być skutecznie wyplenione.

Po skończonym wywodzie prokuratora, zbarał głos obrońca oskarżonego, szlachetnie urodzony Baltazar Pallugyai. Odnośnie do zarzuconej Janosikowi zbrodni mężobójstwa obrońca prosto i stanowczo zaprzecza, by Janosik jej się dopuścił, ofiarując na poparcie swego twierdzenia dowód z uroczystej przysięgi oczyszczającej oskarżonego.

Przyznaje, że Janosik oddawał się łupiestwom, podnosi jednak szereg okoliczności, któreby mogły winę Janosika umniejszyć.

Mówi więc o tym, że Janosik, służąc u kuruczów, powstających przeciwko majestatowi cesarza, otrzaskał się ze zbrodnią i do niej bez swego zawinienia przywykł, że jednak szeregi kuruczów porzucił, by oddać się w służbę w wiernych cesarzowi wojskach, że jedynie nieszczęsny przypadek zetknął

go z osobą Uhorczika, wytrawnego zbójcy, który go do zbrodni po długich namowach nakłonił, a raczej przymusił. Podnosi dalej, że Uhorczik, chcąc odciąć raz na zawsze Janosikowi powrót do cnotliwego życia, związał go przysięgą na wierność, której Janosik, nie chcąc być krzywoprzysiężcą, nie mógł złamać, a dążąc do wykazania, że w duszy Janosika drzemały szlachetne moce, ryzykuje twierdzenie, że Janosik u szczytu zbójeckiej sławy pragnął wyrzec się występnego żywota i powrócić do rodzinnej wioski, ale obawa kary powstrzymała jego dobre zapędy.

Sprzeciwia się z całą stanowczością wnioskowi prokuratora o poddanie Janosika torturom i prosi ze swej strony sąd, by uwzględnił okoliczności łagodzące i uwolnił oskarżonego od winy i kary, rozkazując rozkuć go z łańcuchów i na wolność wypuścić. Ze swej strony przyrzeka sądowi w imieniu swego klienta, że Janosik uczciwym życiem okupi swe poprzednie winy.

Sąd wydał wreszcie wyrok który brzmi:

„Ponieważ wyżej oznaczony Jerzy Janosik, nie bacząc tak na przykazania Boskie, jak i na prawa ojczyste, przed dwoma laty oddał się zbójnictwu i wodzem alboli hetmanem takowym się mianował, i że z tymi towarzyszami swoimi na drogach się czając, licznych ludzi z dobytku ograbiał, jako też, co się z jego własnego wyznania okazuje, jego towarzysze, kiedy i on był przytomny, pana plebana z Demanicy przestrzelili i bezbożnie zamordowali, jak również i innych, co jest wyżej opisane, złych uczynków się dopuścił: dlatego za te tak bardzo złe uczynki i przekroczenia przykazań ma być na hak w lewym boku wbity i tak dla przykładu innych takich złoczyńców powieszony".

Po osądzeniu Janosika na tejże samej sesji sądowej wszczęto sprawę przeciwko Tomaszowi Uhorczikowi z Predmiera, osatnio osiadłemu na Klenoczy, gdzie bacował, ukrywając się pod nazwiskiem Marcina Mrowca.

Również i Uhorczika skazał sąd, po naradzie, na karę śmierci przez łamanie kołem.

W końcu rozprawił się sąd i z drugim zbójcą, pojmanym razem z Janosikiem, a to z Jano Krutnicą, który, chodząc samotrzeć po liptowskich szałasach, pastuchom owce rzezał, na wioski napadał i komory cesarskie (zapewne cła przydrożne) rozbijał. Krutnica, który pod imieniem Sobka Jano Turiaka służył w r. 1712 za hajduka, włóczył się z towarzyszami po Liptowie, przenosząc się ciągle z miejsca na miejsce, zwyczajem wagabundów.

Sąd skazał go na śmierć przez ścięcie mieczem, a więc na karę najłagodniejszą.

Zapewne nazajutrz, dnia 18 marca 1713 r., chociaż milczą o tym kroniki sądowe, w Lipt. Św. Mikulaszu, w miejscu publicznym, na oczach ciekawego pospólstwa wykonał oprawca wyroki sądu na Jerzym Janosiku, który się „wodzem alibo hetmanem zbójnickim mianował", tudzież na Tomku Uhorcziku i Jano Krutnicy.

Aby sprawiedliwości stało się zadość, by winni ponieśli zasłużoną karę, a inni złoczyńcy mieli przestrogę i przykład odstraszający, Janosik, po okrutnych torturach, zawisł na haku „za pośrednie ziobro", Uhorczik był łamany kołem, zaś Krutnica został mieczem ścięty.

Ciała skazanych, wystawione zgodnie z nakazem prawa na widok publiczny, nie powstrzymały innych zbójników od nowych gwałtów i grabieży; metoda odstraszenia zawiodła.

Mimo rozbicia bandy Janosika, już w dniu 17 kwietnia 1713 r., władze komitatowe znowu musiały radzić nad ukróceniem rozwydrzonych zbójników.

KONIEC.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wojciecha Górskiego 6.

Prenumerata roczna wynosi 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr., kwartalna 75 gr. Egzemplarz pojedyńczy 25 gr. Konto P. K. O. 18883. Prenumerata na Amerykę: roczna 1 dolar, półroczna 50 centów, kwartalna 25 centów.

Cena ogłoszeń za tekstem: cała strona 100 zł., pół strony 50 zł., ¼ strony 25 zł., 1/8 str. 13 zł. Artykuły reklamowe (w tekście) cała strona 150 zł., pół str. 75 zł., ¼ strony 40 zł.

Redaktor i wydawca: FELIKS GWIŻDŻ.

„Drukarnia Lekarska", Sp. z o. o., Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-73.